Rozmaitości

Dnia 12. listopada N^er. 45. 1831 roku.

O pieśniach ludu.

(Wyjętek z obszérniejszéj rozprawy o tym przedmiocie, napisanéj przez Wacława z Olesk a.)

(*Opuściwszy wstęp.*)

Wielu uważają pieśni ludu za jedyne źródło wszystkiego, co się jego starożytności tycze. Chcą z nich wywodzić jego mithologiją, jego najdawniejszą historyją; w nich upatrują jądro i pierwiastki umiejętności nadobnych, i mają je za jedynę poezyją prawdziwą narodową. Niektórzy daléj jeszcze rzecz posuwają, a Chodakowski w uniesieniu swojém na pieśniach ludów sławiańskich budował starożytną jeografiją, wywodził z nich nazwy znaków niebieskich, ba niemal i całą heraldykę polską. Potrzebaby bardzo dokładnych zbiorów, a których uskutecznienie zdaje się niepodobieństwem, ażeby w rzeczy do powyższych posłużyły celów; pominąwszy się jednak nie można zaprzeczyć, że pieśni ludu przynajmniéj pod niektóremi z powyższych względów wielce są użyteczne. Przejdźmy je po kolei, okażmy, czyli są uwagi godne pod względem historyi, psychologii, lingwistyki i poezyi.

Jeżeli zechcemy w pieśniach ludu szukać dat historycznych, mniéjszą może odniesiemy korzyść, jak się spodziewamy. W piesniach ludu daty historyczne pomieszane są z bajkami i baśniami, od których je czasem nie podobna odróżnić. Wydarzenia różnych czasów i różnych tyczące się osób tak są czasem do siebie zbliżone, że tylko znajomość innych źródeł dopomódz nam może do ich rozdziału i należytego ocenienia. Są jednak w pieśniach zabytki starożytności, które się nigdzie indziéj nie znajdują; są nazwy mithologicznych jestestw i wzmianki o obrzędach ich służby się tyczących; są nareszcie wspomnienia osób historycznych, ich dzieł i różnych wypadków, wraz z ich ocenieniem w sposobie ludu i z jego stanowiska wziętém, które tym więcej na uwagę zasługują, iż są od uprzedzenia i wszelkiéj względności wolne. Lud bowiem sądzi zawsze podług obecnego wrażenia, które go siłą swoją do wynurzenia swego zdania przynagla; wynurzając się zaś każdy przed sobą samym, albo przed sąsiadami, wszelkie uczucie z nim dzielącymi, w wązkim zakresie swoich widoków wolny jest od względności, która na wyższém stanowisku zdanie osłabia i mniéj dobitném czyni. Nie rozumie się przezto, ażeby to zdanie ludu miało być zawsze przedmiotowo-prawdziwe; wszakże ogół tylko wydarzeń pojmując zbliżamy się do téj przedmiotowéj prawdy; ale to śmiało wyrzec można, że zdanie ludu podmiotowo zawsze jest prawdziwe, a pod tym względem, jako znamię jego charakteru, zawsze uwagi godne. Jeżeli zaś zwrócimy baczność naszę na wewnętrzną stronę historyi, jeżeli ją uważać zechcemy jako żywy obraz życia narodowego, jeżeli zażądamy, cośmy i powinni, ażeby nam historyja wystawiała naród w jego prawdziwéj postaci, okazując nam stopniami, jaki był po kolei w czasie róż-

)(

nych wydarzeń sposób jego myślenia i czucia, jaki stopień rozwinięcia sił umysłowych w pojedyńczych, narodowych zaś w ogóle narodu pod względem wewnętrznego układu i zewnętrznych stosunków; jeżeli zechcemy dochodzić z historyi, jakie są charakterystyczne cechy narodu, któremi się jako osoba moralna, jakby twarzą własną od innych odróżnia, w czém jednak ma podobieństwo do pobratymczych lub obcych, i gdzie i jakie znajdują się ślady, po którychby pochód jego poznać można, słowem, jeżeli życie narodu w jego organiczném zawiązaniu, rozwinięciu i ukształceniu uchwycić, i w historyi wystawić zechcemy: do takiéj historyi pieśni ludu wielce nam będą pożyteczne, lub powiédzmy raczéj, że bez ich znajomości tego, cośmy dopiéro wyrzekli, uskutecznić nie można. Któż zaprzeczy, że pieśni ludu będąc obrazami, w których każdy naród swój charakter najwierniéj maluje i przedstawia, wynurzając swoje uczucia, opisując zwyczaje i wszelkie obyczaje, są najdokładniejszym wyrazem życia narodowego. Są to klucze do świątyni narodowości, ale się trzeba uczyć niémi otwiérać; zawiérają się w nich, jak w owych hieroglifach egipskich, święte prawdy, lecz trzeba umiéć je czytać. Więcéj do tego potrzeba, jak znajomości języka i zwykłego sposobu życia ludzi: komu wszakże chodzi o poznanie człowieczeństwa, nie może się uchylać od téj wiadomości. Po sobie tylko poznajemy innych, po innych poznajemy rody, po rodach rozrody i narody, po narodach człowieczeństwo.

Nie trzeba, zdaje mi się, przypominać, że historyja literatury nie może i nie powinna pomijać pieśni ludu, które są szczérym jéj początkiem, jako najdawniéjsza i dotąd żywa literatura. Nie jeden zapewne innym byłby poszedł torem w ocenianiu poezyi, w wykładaniu jéj zasad i rozbiéraniu wzorow, gdyby był na tę między ludem żyjącą poezyją swoję uwagę zwrócił, i w niéj dostrzegał, jak ona będąc koniecznym wypadkiem natury ma wszystkie, ale też tylko i te cechy na sobie, które jéj z natury miéć należy. Takiéj teoryi i takiéj historyi literatury oczekujemy jeszcze.

Większe nie równie są pożytki zbiorów pieśni ludu pod względem psychologii. Pieśni ludu sąto historyje wewnętrznego świata. Układane w czasie działania najżywszego uczucia, bądź błogiego, bądź przykrego, są prostym jego wypadkiem, po którym go we własnéj jego istocie poznać można. Nie wielki jest zakres uczuć, które serce prostego człowieka opanowują, sąto, że tak się wyrażę, same przyrodzone uczucia, wynikające z położenia i potrzeby życia. W wyższych stanach mnóstwo potrzeb przysposobionych wyradza także i uczucia przysposobione, któremi się pierwotne osłabiają; w prostym zaś człowieku te pierwotne uczucia działają z całą przyrodzoną mocą. Jak fizyczne czucie głodu i pragnienia częściéj i żywiéj dotyka prostego człowieka, tak też i moralne uczucia miłości; nienawiści, nie posiłkowane dumą, zazdrością i t. d. czyściéj i dobitniéj w nim się wyrażają. Tym zaś wyrazem jest pieśń jego. Miłość w prostym człowieku jest uczucie czérstwe i zdrowe, nie zchorzałe, nie znękane wyobraźnością, a nie raz i niemocą; tak też i wyraz jego jest czérstwy i zdrowy, bez owych przesad, jakie w naszych romansach puchliny serca lub głowy, a nie raz i gorszéj choroby zdają się być dowodem. Toż samo uczucie nienawiści, przyrodzone człowiekowi, jest silne i prosto uderzające; groźnie się wyraża, lecz trwa krótko, jak gniew, który je zapalił; są to błyskawice po ludzkiém migocące sercu.

Śledzić powodów takich poruszeń w prostym, nie zepsutym umyśle; dochodzić, jak się one z jego wyradzają położenia; dochodzić, dla czego niektóre położenia wcale inne sprowadzają uczucia, jakby to w naszém rozumieniu być powinno; zastanawiać się nad tym, że tak powiém, instynktem, który każde swe uczucie najdobitniéj wyrazić, do każdego żywy i prawdziwy obraz z otaczającéj go natury dobrać umié; wszystko to zdaje mi się być rzeczą uwagi psychologa godną. Cóż dopiéro, gdy rozważymy te delikatne uczuć odcienia, to ich naturze zupełnie odpowiadające stopniowanie, tę względność we wszystkiém, któréj z resztą w życiu i zdaniu prostego

człowieka nie dostrzegamy, toż nareszcie umiarkowanie, które mimo ogień i zapał, mimo całą siłę przyrodzenia, przecież uczucie prostego człowieka znamionuje; nie wiém, czy są jakie inne dzieła, któreby psychologowi do podobnych uwag więcej mogły dostarczyć materyjałów. Ale i dla każdego innego pieśni ludu pod tym względem nie mogą być obojętne; każdy bowiem w nich, jak w źwierciedle, widzieć może, jakby on sam był myślał i czuł, jakby swą żałość i swą radość, swą tęsknotę i swą miłość był objawiał, gdyby był został w niższym kole żywota i nie był się oddalił szkolném uczeniem, a ćwiczeniem od pospolitéj gromady narodu swego. Komu nareszcie chodzi o znajomość serca ludzkiego, kto się lubi zapuszczać w tę głębinę nigdy niedocieczoną, kto chce i umie zbiérać nitki, które duch ludzki, nito on pająk, ze siebie snuje i w około siebie rozstawia, a po których wszystkich, jakby po promieniach jednego koła, do jego środka dójść można: ten zapewne nie bez pożytku i przyjemności pieśni ludu czytać będzie.

Pod względem lingwistyki nie zaprzeczone są korzyści zbiorów pieśni ludu; są one bowiem prawdziwe i niezawodne idiotika każdego języka. Czy się zechcemy zastanawiać nad pojedyńczémi wyrazami, czyli nad sposobami wyrażania się, albo formami mowy, zawsze z nie małą korzyścią czytać będziemy pieśni ludu.

Trafiamy w pieśniach ludu na wyrazy, które nas treściwością i dobitnością swoją udérzają, a które jednak przez jakąś niepojętą przewrotność smaku, mylność zdania i śmiészne uprzedzenie w mowie, tak zwanéj wyższéj, przez obce wyrazy wyparte zostały. Czasby było poznać się na nich, i właściwe przywrócić im prawo. Trafiamy daléj na wyrazy, malujące z całą mocą wyobraźności wypadki przyrodzenia, które w mowie wyższéj zapomniane, długiémi tylko opisywaniami zastępowane być muszą. Cóż dopiéro powiedzieć o tych dobitnych przymiotnikach, które jakby jedném uderzeniem cały przedmiot przed oczy nam stawiają; cóż powiedzieć o tych wyrazach zdrobniałych, które w pieśniach niektórych ludów, mianowicie sławiańskich, przeważnie używane, jednak nie stają się smakowi przeciwne, ale owszem przyczyniają się do utrzymania tego tonu dziecięcego, który pieśni ludu charakteryzuje; cóż o owych wyrzutniach i śmiałych przenośniach, które już tylko pod względem grammatycznym uważane wszelkiego zastanowienia są godne. Tak zwana mowa wyższa, wygładzona, przysposobiona, wygodna do codziennego użycia zastosowaniem ogólnych trybów, w całéj niemal Europie upowszechnionych, właśnie tem codziennem użyciem zużywała się, podstarzała, że tak rzekę, zbrukała; czasby ją odnowić, wyprać w nigdy nie ustającém źródle przyrodzenia, które z równą zawsze mocą wytrzyska z piersi człowieka, nie odłączającego się od natury, nie przeniewierzającego się wiecznym jéj prawom. Smak dobry na tém nie straci, owszem zyska zapewne. Silnym tego dowodem są utwory tegoczesnych poetów, jak u nas Mickiewicza, Zaleskiego i t. d.; poezyje ich, bez względu nawet na myśli, zachwycają nas świéżością języka, i czémś nowém w sposobie wysłowienia się, czego do razu pojąć nie możemy, a co przy dokładniéjszém zastanowieniu objawia nam się jako sposób wyrażania się ściśle do natury zastosowany, i od ludu, zwłaszcza w pieśniach jego, zwykle używany. Uważając daléj w pieśniach ludu na sposoby wyrażenia się, czyli na formy mowy, nieoszacowane w nich odkrywamy skarby, nie mając względu nawet na styl w wyższém znaczeniu, tylko jedynie na to, co się grammatyki tyczé. Niezaprzeczoną jest prawdą, że pojmując ducha języka w ogólności, pojmujemy oraz pewne ogólne zasady, które się do wszystkich języków zastosować dają, i których zachowanie we wszystkich językach dostrzédz musimy. Jeden jest duch ludzki, tworzący mowę ludzką, jedno więc ogólne prawo być musi. Ale zastosowanie tego prawa podług rozmaitości położenia narodu staje się rozmaite; pod tym względem zwyczaj decyduje; lecz gdzież zwyczaj narodowy indziéj się objawia, jeżeli nie w ogóle narodu? gdzie zaś czyściéj i wyraźniéj, jeżeli nie w pieśniach jego, które są kwiatem

umysłowego rozwinięcia? Dla filologa i grammatyka są pieśni ludu nito skarbnice, z których nieustannie czerpać może. Kto ma jakąkolwiek tylko wiadomość rzeczy, łatwo mię tu pojmie; nie zdaje mi się więc być rzeczą potrzebną daléj się rozwodzić.

Lecz przystąpmy już do najgłówniéjszéj części naszych uwag; pokażmy czém są zbiory pieśni ludu pod względem poezyi. — Co jest poezyja? co prawdziwie poezyjném zwać należy? — Sąto pytania, na które w literaturze europejskiéj nié ma dotąd dostatecznéj odpowiedzi, któraby się w kilku słowach zamknąć dała. Pojął nie jeden istotę poezyi, lecz żadnemu się jeszcze nie udało, to, co pojął, krótko i tak wyrazić, ażeby ten wyraz jego **żadnego** nie dopuścił zarzutu, któregoby odeprzéć nie był w stanie. Dziwne to zjawisko natrąca nam przekonanie, że łatwiéj jest uczuć i w sobie wyrobić pojęcie istoty poezyi, jak go wyjawić i wyrazić ku powszechnemu poznaniu; przyczyną zaś zdaje mi się być ta okoliczność, iż się dotąd nie dosyć zastanowiono nad **koniecznością** poezyi *(das nothwendige Seyn)*. Oczywisty ztąd mamy dowód, że jest w człowieku jakaś siła, która mu daje pojąć znaczenie poezyi, któréj istoty przecież rozwagą dociéc nie jest mu tak łatwo. Dopóki nie okażemy, jak z usposobienia umysłu ludzkiego, ze wszystkich sił ducha człowieczego i ich właściwego składu wyradza się **koniecznie** działalność, któréj **koniecznym** znowu wypadkiem jest poezyja; dopóki nie okażemy jak ta działalność w każdym człowieku się wyraża w słabszy lub silniéjszy sposób podług jego osobistości; jak zatém jest essencyjonalną częścią prawdziwéj istoty człowieka i jak człowiek bez téj właściwości nie byłby człowiekiem, tak jakby nim nie był bez mowy, uznania samego siebie i wiary; jak długo, mówię, w ten sposób nie zechcemy uważać poezyi: tak długo nie będziemy mieli prawdziwego poznania jéj istoty. Na téj tylko drodze poznamy co jest poezyja, nie jako umiejętność, ale uważając ją podmiotowo ze względem na naturę każdego człowieka. Co jest w częściach równo-rodnych; i w całości okazać się musi: co więc jest w ludziach; to i w narodzie okazać się musi. Człowiek, jako istota przez się, ma swoję własną osobistość; równie więc i naród, jako istota przez się, swoję własną osobistość mieć musi. Nigdy narody nie spłyną w taką całość, ażeby się nie różniły od siebie, jakby twarzą, własnym swoim sposobem. Są cechy narodowości, które mimo ogólny człowieczeństwa charakter, nigdy się zatrzéć nie dadzą; gdyż nie zawisły one od człowieka, od jego wewnętrznéj istoty, ale od tego, w czém i czém rośnie. Są znaki w narodzie samym, po których pochód jego, wykształcenie, rozwinięcie, a nawet i wiek jego, jakby po owych pierścieniach na drzewie się wyrzynających poznać można. Po ojcach podobne rodzą się syny i wnuki; różnią się postawą, układem i zwyczajem, ale z ziemi, z powietrza wyssana właściwość pozostaje.

»Kość z kości ojców naszych, ród jeden składamy
». jednym wszędzie duchem oddychamy.« —

Przy takiéj różności narodów, i owa działalność, któréj, jakeśmy wyżéj nadmienili, koniecznym wypadkiem ma być poezyja, jak w pojedyńczych ludziach, tak i w narodach różnie wyrażać się musi. Tak tedy do prawdziwego poznania poezyi podmiotowo w człowieku uważanéj, od początku jéj konieczności i jéj essencyjonalnego wpływu do istoty natury człowieka wychodzić należy; tak do poznania poezyi, nie jeszcze jako umiejętności, ale przedmiotowo w narodzie jako zjawienie uważanéj, od początku jéj konieczności pod względem cech narodowych i jéj essencyjonalnego wpływu do istoty natury narodu, jako narodowości, wychodzić potrzeba. Nie tu jest miejsce do podobnego wywodu, które osobnego wymaga dzieła. Wiem dobrze, żem się nie dla każdego jasno wytłómaczył; szczupłość zakresu niech mię uniewinni. Za daleko odstąpiłbym od rzeczy, gdybym się chciał szérzéj i jaśniéj tłómaczyć. Nie mogę jednak pominąć uwagi każdemu się zapewne natrącającéj, dla czego, gdy owa działalność, któréj; jakeśmy wyżéj powiedzieli,

koniecznym wypadkiem jest poezyja, w każdym człowieku się objawia; poznanie przecież poezyi tak jest rzadkie? Odpowiedź na to zapytanie bliżéj nas do zamierzonego doprowadzi celu... Nie jest to rzadkiém zjawieniem, że właśnie to, co jest ogólnie upowszechnione, najmniéj jest dokładnie poznane. Nie chcę przytaczać przykładów; każdy myślący sam je sobie powie. Najgłówniejszą zaś tego zjawienia przyczyną pod względem poezyi zdaje mi się być ta okoliczność, że się przede wszystkiém obznajamiamy z poezyją, jako umiejętnością, że zaprzątnieni zupełnie jéj formami i wszykiém tém, co jéj zewnętrzność stanowi, nie możemy się przedrzéć do wewnętrznéj jéj istoty. Do tego w mylnyto zwykle dzieje się sposób. Nie wychodzimy ze środka, z serca rzeczy, z istoty poezyi, ażeby poznać konieczny, wrodzony sposób jéj rozwinięcia i ukształcenia; ale uczymy się reguł, praw, zasad, już z tego sposobu zjętych; reguł, praw, zasad, pod innem niebem, w innych czasach, w innych okolicznościach zdziałanych. Ztąd się wyradzają owe regularne dziwotwory. Reguły, prawa, zasady, bardzo stosowne, bardzo przypadające do owczesnych okoliczności, stają się dla nas pod innem niebem, w innych czasach i okolicznościach żywym nierozsądkiem i są prawdziwą klęską dla umiejętności poezyi Tak się dzieje ze wszelkiémi prawami, tyczącémi się przedmiotów, które w naturze człowieka swój początek mają, a które tylko próżność i nierozsądek wiecznie nie odmiennémi miećby chciały. Natura człowieka wiecznie ta sama, zawsze i wiecznie jednak inaczéj się objawia; potrzeba więc zawsze praw, które na wiecznych w ogólności oparte zasadach, w szczególności podług odmiennych stosunków się zmieniają. Zastosować tu można, co Göthe, ten arcyjenijusz rodzaju ludzkiego, pod innym względem powiedział:

Es erben sich Gesetz' und Rechte
Wie eine ew'ge Krankheit fort;
Sie schleppen von Geschlecht sich zum Geschlechte
Und rucken sacht von Ort zu Ort,
Vernuft wird Unsinn, Wohlthat Plage;
Weh dir, dass du ein Enkel bist!
Vom Rechte, dass mit uns gebohren ist,
Von dem ist, leider! nicht die Frage.

I tak jest: uważmy tylko, w jaki sposób przychodzimy teraz zwykle do poznania poezyi. Oto poznajemy wiérsze, które nam dla tego, że są wierszami, za poezyją miéć każą; do ich ocenienia zaczynamy się uczyć, i to jeszcze najczęściéj w obcym języku, prozodyi, skandowania, które nam ani do ucha, ani do smaku nie przypada, jako zupełnie obce naszéj naturze; zaczynamy nareszcie sami składać wiersze podług reguł, których, jak widzimy, jenijusze nie zachowują; składamy wiersze o przedmiotach, o których, jako zupełnie nam obcych, ani myśléć, a tym mniéj dumać nie umiémy; udajemy namiętności, których nie mamy; chcemy naśladować siły duszy, których nie posiadamy; tak nareszcie wszystko staje się fałszem, niemocą, wymuszeniem. W tym zamęcie gubią się najlepsze nawet głowy, tracą prawość ręki i oka, pewność myśli i wyrazu, a tak i ich poezyja traci żywość, prawdziwość i tę moc, którą się pod innémi okolicznościami do serca wciska. Takich poetów utwory są jak pensa żaków wykorrygowane, wymoderowane, ale bez prawdy, bez życia. Na przykładach nie zabrakłoby mi, o-obliwie w literaturze niemieckiéj do połowy zeszłego wieku, i w naszéj aż do ostatnich czasów; ale... *exempla sunt odiosa.* —

Ażeby temu złemu zapobiédz, potrzeba się najprzód starać o prawdziwe pojęcie istoty poezyi, powtóre o poznanie jéj cech rozmaitych podług rozmaitości narodów, w których się objawia. Do uskutecznienia piérwszego, zdaje nam się, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, jedynym środkiem, dokładne pojęcie téj władzy duszy, lub raczéj tego składu wszystkich władz umysłu ludzkiego, których działalności podług pewnych praw koniecznym przypadkiem jest poezyja. Prawa rozwijania się i objawiania téj działalności są niezaprzeczenie prawa pewne i przyrodzone poezyi w ogólności. Do uskutecznienia drugiego równa powin-

naby być przepisana droga; i tu należałoby wychodzić od tego składu sił umysłowych narodu, których działalności podług pewnych praw koniecznym wypadkiem są cechy narodowe poezyi. Piérwsze wymaga zgłębionego poznania samego siebie, dokładnego poznania umysłu ludzkiego, władz jego i praw ich objawiania się w samym sobie. Drugie wymaga obszérnéj, niezmierzonéj prawie znajomości narodu i jego życia. Ileżto nauki, ile zastanowienia, ile rozsądku do tego potrzeba? Potrzeba poznać całą przeszłość narodu, uważać stopniami jego rozwinięcie, uważać należycie wszystkie wpływy, na jakie był wystawiony i t. d. Że tu historyja jedną z piérwszych staje się nam przewodniczek, nie podlega żadnéj wątpliwości; lecz którenże naród ma historyją z taką oględnością napisaną? Słusznie także zachodzi pytanie, czy da się w historyi wszystko to, cośmy wyżéj namienili, wyczerpać? — Tu dopiéro pożytek zbiorów pieśni ludu w całéj swojéj okazuje się rozległości. Wszakże to pieśni ludu są tym koniecznym wypadkiem działalności władz umysłowych, który wyżéj nazwaliśmy prawdziwą poezyją. Człowiek prosty nie składa tych pieśni z namysłu, z próżności, ażeby się niémi popisywał, albo je podał do druku, ale jedynie dla tego, że w położeniu jego, bądź błogiém, bądź przykrém, przepełnia się w nim czucie, pomysł duszę jego rozpiéra; wydać go więc musi, i tak, jak odetchnąć, jak w radości wykrzyknąć albo jęknąć w bolu, tak i to czucie, ten pomysł słowem i dźwiękiem na jaw wywieść, wyciągnąć je z piersi i uwolnić ją od ich nacisku, koniecznie mu jest potrzebą. Nie jest to fałszywy entuzyjazm, nie próżna chęć naśladowania, która nim powoduje, ale prawdziwe natchnienie, to jest: działalność kardynalnych władz ducha w najpiękniéjszém ich rozwinieniu. Takowe pieśni, zrodzone, można powiedzieć, ale nie zrobione, stały się zapewne podług przyrodzonych praw poezyi, i w ten sposób, jaki narodowi, do którego należą, jest właściwy. Sąto prawdziwe produkta téj ziemi na któréj zrosły. Jak drzewa w lesie, lub kwiaty na łące dziko wybujałe są nieprzecznie naturalnym płodem téj ziemi, która je wydała; tak i pieśni ludu są naturalną narodowości zupełnie odpowiadającą poezyją tego narodu, do którego należą. To samo w nich powiéwa powietrze, którém i naród oddycha, to samo przebija się niebo, pod którém naród żyje; rozwinięte w nich uczucie wiary, nadziei i miłości w narodowéj pokazują się postaci; sposób pojęcia we wszystkiém narodowy; w nich wewnętrzne narodu maluje się życie; czy to naród dziki i zaborczy, czy mężny i wspaniały, czy łagodny i pracowity, czy nareszcie uciemiężony i znękany, w pieśniach swoich, pokazuje się jak w obrazie. W tych pieśniach widzimy, jakie rodzinne uczucia narodu; w jaki sposób w różnych położeniach się objawiają; jaki jest udział ludu w zdarzeniach publicznych, jakie przechody jego oświecenia; jaka jego wiara w wyższe istoty i w moc przyrodzenia; tu się okazują narodowe nawet przesądy; tu się znajdują wzmianki o zwierzętach, o drzewach i ziołach, które w najodległéjszych czasach nabyły prawa wchodzić do poezyi narodowéj; słowem wszystko się w nich znajduje, cokolwiek się tycze narodowości, i jest prawdziwie narodowe. Nie mówiliśmy jeszcze o wewnętrznej ich wartości; lecz przypuściwszy, jak jest w saméj rzeczy, iż są szczérym wyrazem głębokiego uczucia i wypadkiem poetycznych sił umysłu ludzkiego, nie można o niéj nie być przykonanym. Daleką jest ode mnie zapewne ta myśl, ażebym każdy jałowy pomysł prostego człowieka, choćby i w pieśni wydany, miał wystawiać jako wzór poezyi, albo przenosić go nad płody jenijuszów w dzisiéjszych czasach zaszczytnie znanych; zamiarem moim było tylko okazać, jak pieśni ludu, pominąwszy nawet ich wewnętrzną wartość, najbardziej są zgodne z duchem narodu, jak pod tym względem stać się powinny prawdziwą nauką i jak dla tego każdemu, komu chodzi o poznanie ducha narodowego, a mianowicie poecie, zbiory pieśni ludu są wielce pożyteczne, a nawet i niezbędnie potrzebne.

Tyle o pożytku zbiorów pieśni ludu pod względem historyi, psychologii, lin

gwistyki i poezyi w ogólności. Wkrótkości powtarzam, że pieśni ludu, będąc szczerym wypadkiem narodowego ducha, są oraz prawdziwym obrazem życia narodowego, dodając z Faurielem: *Un tel recueil s'il étoit complet, seroit à la fois et la véritable histoire nationale, et le tableau le plus fidéle des moeurs des habitans.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

LITERATURA.

W Wiédnia u Karola Gerolda wyszedł r. 1830 tom piérwszy dzieła, napisanego po niemiecku przez Franciszka Sartorego: „Historyczno-etnograficzny przegląd uprawy nauk, czynności ducha i literatury Cesarstwa austryjackiego." Nim wyjątki z dzieła tego, które i nas niewymownie obchodzi, (albowiem zawiéra oraz przegląd tak literatury polskiej jak i innych pod berłem austryjackiém zostających sławiańskich prowincyj), w piśmie naszém umieścimy, uprzednio zdanie o tém dziele dziennika francuzkiego *Revue Encyclopédique* (r. 1831 miesiąc czerwiec) przytaczamy:

„Dzieło to obejmuje z największą jasnością i dokładnością całą literaturę austryjacką, we wszystkich należących do niéj językach, tak, że czytelnik jednym rzutem oka może sądzić o calém bogactwie austryjackiéj literatury, od powstania nauk aż do dnia dzisiéjszego."

„Tom piérwszy wskazuje wszystko, co tylko wyszło uwagi godnego, więcej jak w czternastu językach, a we wszystkich tych niezmiernych poszukiwaniach pisarza ten cel jest, aby rozwiązać to ważne pytanie, czyli monarchyja austryjacka, złożona z trzydziestu dwóch milijonów ludzi, posiada właściwą sobie literaturę? Literatura ta, nie tylko w sobie zamyka dzieła, które wyszły w saméj właściwéj Austryi, liczącéj w sobie ogółem sześć milijonów Niemców, ale i innych narodów, będących pod tém panowaniem, jako to: czternastu milijonów Sławian, pół pięta milijona Włochów, cztérech milijonów Węgrów, dwóch milijonów Wołochów, 500,000 Ormian, Greków, Turków i Żydów i t. d. Płody literackie tych tak różnych narodów, zupełnie cudzoziemcom nieznane, są równie wzajem nieznane tym tak różnym narodom i ledwo pomyślić można, aby o tych dziełach byli zawiadomieni Niemcy i sama Austryja nawet."

„Autor przedsięwziął więc położyć koniec téj niewiadomości i w piérwszym, który wyszedł, tomie, zwracając, po wstępie uwagę, na ludność państwa austryjackiego i na rozmaitość, którą tyle języków zaprowadza do literatury, podziela pismiennictwo państwa austryjackiego na następujące rozdziały: literatura sławiańska Czechów i Morawianów; słowacka w Węgrzech; polska w Galicyi i Szlązku austryjackim; język i pisma Bulgarów; literatura kroacka; język i narodowa literatura Dalmatów, Raguzanów i Illiryjczyków; literatura wołoska w Węgrzech i Tranzylwanii; nowo-grecka w państwie austryjackiém; włoska w Królestwie lombardzko-weneckiem, Dalmacyi, Illiryi i Tyrolu; ormiańska w Wenecyi i Wiédniu; hebrejska w Austryi, Czechach, Morawie, Galicyi i Węgrzech; literatura wschodnia."

Tom drugi ma w sobie zamykać: 1) wykład historyczny literatury niemieckiéj w państwie austryjackiém; 2) literaturę łacińską w Węgrzech, dyjalekt medyjolański i wenecki, język pospolity Celtów *(la langue de Sette communi)* i Klementynów *(celle de Clementins)* i t. d.; 3) bibliotekę biograficzną i bibliograficzną austryjacką; 4) katalog rozsądzający wszystkie dotąd wyszłe czasopisma w państwie austryjackiém; 5) rzut oka na akademije, licea, gymnazyja, szkoły politechniczne i początkowe, a w powszechności na wszystkie naukowe zakłady; 6) opisanie bibliotek i muzeum i sąd o towarzystwach uczonych monarchii; 7) doniesienie o przedsięwziętych podróżach przez Austryjaków w zawodzie umiejętności; 8) rozstrząśnienie dzieł dramatycznych; 9) stan księgarstwa Austryi; 10) wykład typografii państwa; 11) szczegóły o papierniach i o oprawie książek; 12) historyję o przedrukach."

„Tyleto drogich rzeczy zamyka w sobie dzieło, które z tylu względów może być uważane jako najpiękniéjszy wzniesiony pomnik dla literatury. Autor dostatecznie odpowiedział zaraz w piérwszym tomie wysokiemu mniemaniu o jego zdolnościach. Tom drugi będzie niezawodnie równie zajmującym, a świat uczony bardzo mu wdzięczny będzie za dzieło, którego tak dawno żądano."

A.

— Z Niemiec. —

Kłamstwa myśliwych już nawet przeszły do dzienników. W niemieckiéj powszechnéj gazecie myśliwskiéj: *Forst- und Jagdzeitung Nro.* 80. czytamy następujący szczególny przypadek: Pewien strzelec poszedł na polowanie z suką znacznie już szczenną. Wytropiła kotną zajęczycę, leżącą na kamieniu w dolinie. Suka biegnie do jamy, gdzie, zapewne gwałtownem wzruszeniem spowodowana, wydaje na świat cztéry szczenięta, w równym czasie zajęczyca cztéry zajączki rodzi. Wnet po tym połogu pędzi suka za uciekającą zajęczycą, gdy tymczasem cztéry małe pieski postępując za śladem matki, małe zajączki wypędzają z ich łożyska i w różne rozganiają strony. W krótce suka przywlekła zajęczycę, małe pieski każdy z osobna małego zajączka.

W Darmstadzie jeden z adwokatów w zeszłym miesiącu wyprawił ucztę dla swego służącego, który bez przerwy służył u niego przez lat 50. Na ten jubileusz zaprosił dobry pan 50 służących, najstarszych jacy się znajdowali w mieście i częstował ich uprzejmie. Dowiedział się o tém jeden z książąt i przeznaczył temu poczciwemu słudze dożywotnią pensyję, aby już spokojnie resztę życia przepędził, lecz on oświadczył, iż do zgonu nie odstąpi swego dobrego pana.

Gazeta kaselska donosi o cudownym lekarzu, nazwiskiem Böhmann, który ma być dzieckiem siedmio-miesięczném i posiadać szczególną władzę magnetyczną. Jestto człowiek czterdziesto-letni, silnej budowy, niegdyś żołniérz w służbie westwalskiéj. Kuruje dotykaniem się rąk i jeżli rozchodzące się o nim wieści nie są mylne, miał już wiele tym sposobem wyleczyć. Jak ta gazeta zapewnia, kuruje chromych, kulawych i ślepych, a wszystko dotykaniem się rąk. Wiele ma podobieństwa do naszego Augustynka.

W lutym r. t. zmarło tu najstarsze małżeństwo, jakie kiedy zaledwo istniało na świecie i gdyby nie dowód z ksiąg kościelnych możebyśmy nie wierzyli temu.

Mąż miał 162, żona 159 lat, żyli z sobą sto trzydzieści lat, a co najszczególniejsza, nie kłócili się ani razu.

W jednym z dzienników angielskich ten osobliwszy znajduje się szczegół, że obaj wielcy kanclérze Anglii, jak wiadomo najwyższe sądownicze osoby państwa, w sławnym po całym świecie Gretna-Green, a zatém zakazanym, nie prawnym sposobem, ślub brali.

W Awenjonie nie dawno umarła akuszerka, która przez ciąg swego życia odebrała dzieci 44,000, a prawie wszystkie połogi przy jéj pomocy odbyły się szczęśliwie.

W Bostonie przed kilką miesiącami umarł jeden z doskonałych rzemieślników; po jego śmierci pokazało się z papiérów, że jego żona, która na 14 dni przed nim umarła, była jego rodzoną siostrą! nie można dojść, czy oni wiedzieli, iż są rodzeństwa, czy przypadek zrządził to połączenie. Pozostało 4 córek z tego małżeństwa.

Sławny Johnson powiada: „Martwi mnie to, żem się nie uczył grać w karty. W życiu ludzkiém sprawnują one wielki pożytek; pomnażają towarzyskość i grzeczność." Zaś znany dr. Baillie radził pewnemu znakomitemu mężowi, mającemu wiele zatrudnień, przy których zdrowie jego cierpieć zaczęło, ażeby wieczorem w karty grywał, gra albowiem ta zdolna jest uspokoić umysł, zatrudnieniami życia skłopotany. Zalecamy grę bostona nie tyle mordującą uwagę, co gra wihsta.

Thiebanldt przytacza następujące zdanie Fryderyka Wielkiego o szlachectwie: „Szlachectwo jest wyższym stopniem ukształcenia, honoru i miłości ojczyzny, o których słusznie wnosiémy, że znajdują się w osobach z lepszych familii, które otrzymały staranniéjsze od innych wychowanie. Gdzie tego nié ma w szlachectwie, tam ono żadnego nie robi użytku."

Mead w badaniach tyczących się dziejów przyrody przytacza za przykład władzy muzyki, że pewien skrzypek tak długo jednym i tym samym tonem męczył uszy psa, aż błędne zwierzę życie postradało. Prawdziwie śmierć poezyjna!

Brzuchomowca angielski Carmichael zdybał nie dawno na ulicy kobiétę z dzieckiem na ręku, pochwalił dziecię i pytał się, czy mówić umie. „Jak wćpan tak dziwnie pytać się możesz?" odrzekła niewiasta, „słyszałżeś kiedy, ażeby pięć-miesięczne dziecko mówiło?" Byłato sposobność dla figlarza i nie mógł jéj opuścić, natychmiast ozwał się słodki głosik, tak słodki jak tony Paganiniego: „co za kłamstwo matko, ty wiész dobrze, że ja mówić umiem, bojsz się tylko, ażebym ojcu niepowiedział, iż często rano łykasz gorzałkę." Kobiéta stanęła z początku, jak gdyby piorunem rażona, lecz zawoławszy w krótce: „dla Boga, to jakiś czarownik!" uciekała drząca, ile zdążyć mogła.

Zbiegłego niewolnika murzyna ścigano nie dawno w Georgii listami gończemi, w których napisane było: „że białek oka jego czerwony."

Gdy Seneka skazany był na śmierć przez Nerona, małżonka jego koniecznie z nim umrzeć chciała i taką samą jak on śmiercią. Zrobiła więc wszystkie przygotowania do zabicia się otworzeniem żył; lecz gdy pośród cierpień swoich zaczęła omdlewać, kazał Seneka zawiązać jéj rany i zaklinał ją, ażeby żyła. Żyła więc, ale wielkie osłabienie i znaczny ubytek krwi w ciągu krótkiego potém jéj życia, nadały twarzy jéj jakiś wyraz bladookropny, tak że z małżeńską wiernością swoją stała się przysłowiem: „tak blada jak Paulina Seneki." Przepomnieć nie należy, że Paulina w porównaniu ze starym i bardzo brzydkim małżonkiem swoim była młodą i piękną.

Najwięcej wódki piją niezawodnie w kraju Van Diemen, albowiem rocznie osada tamtejsza potrzebuje 100,000 gallonów, co na każdą głowę ludności bez wyjątku płci i wieku wypada 5 gallonów na rok.

W czasie gdy Davy znajdował się na posiedzeniu instytutu w Paryżu, małżonka jego szczególniejszy miała przypadek. W towarzystwie służącéj swojéj przechadzała się po ogrodzie Tuilierów i miała na głowie mały kapelusik, jakie wtedy w Londynie noszono; Paryżanki przeciwnie nosiły właśnie ogromne pudła. Przypadkiem było to święto, wszystkie sklepy były pozamykane i Paryżanie w licznych gronach przechadzali się po ogrodzie. Ujrzawszy mały kapelusik lady Davy z podziwienia zaledwo wstrzymać się mogli, i w krótce tak wielki tłum ciekawych zgromadził się na około cudzoziemki, że aż dozorca ogrodu nadszedł, a oznajmiwszy damie, że była przeczyną zbiegowiska ludu, uprasza, ażeby z ogrodu wyszła. Kilku oficerów gwardyi, do których udawała się o pomoc, oświadczyło jéj, że lubo to ich mocno boli, nic jednak dla niéj uczynić nie mogą, mają bowiem surowy rozkaz przestrzegania, ażeby żadnego zbiegowiska nie było. Prosiła ich zatém, by ją przynajmniéj do powozu odprowadzili; natychmiast jeden z oficerów podał jéj rękę, ale tłum ludu pomnożył się tymczasem tak dalece, że oficerowie zmuszeni byli przywołać kompaniją żołnierzy i dopiero otoczona bagnetami Angielka była w stanie z niebezpiecznym kapeluszem swoim wymknąć się z ogrodu.

Cholera jednym odbiérając życie, była dla drugich przyczyną utrzymania onegoż. Przemytnikom, których dowcip już się był wyczerpał, podała nowy rodzaj przemysłu. W pewném mieście zebrała się banda przemytników; mnóstwo drogich towarów wpakowano w wielką skrzynią, okryto takowę czarném suknem i niesiono jak umarłego, wołając: „Cholera! cholera!" — Każdy uciekał na ten widok, strażnicy nie śmieli zaglądnąć do skrzyni przeprowadzono towary przez rogatkę.

Dziennik *Memorial Artisien* umieścił następujące opisanie pielgrzyma, podróżującego teraz po Europie dla odpokutowania grzechów: „chodzi boso, ubrany w ciemnéj kucie, na głowie nosi stary kapelusz z szérokiemi brzegami, a w ręku kij długi. Włosy jego białe a siwa broda ma najmniéj sześć calów długości. Słowem nazywa się pielgrzymem i zapewnia, iż ślubem obowiązał się do wędrówki po ziemi. Jak mówią powraca z Rzymu, idzie do s. Jago di Compostella, chce zaś, nie mogąc przez Baionne dostać się do Hiszpanii, udać się do Anglii. Jestto wprawdzie nie najkrótsza droga i wielu mniema, że religija nie jest istotną przyczyną jego wędrówki. Cóż kolwiek bądź, nie zdaje się być tajnym ajentem, gdyż wnioskując z mowy, jestto tylko zwyczajny żebrak. Nazywa się Reichenger i ma lat siedmdziesiat.

Podług gazety *Quotidienne* król Filip nim na tron wstąpił miał być najbogatszym prywatnym człowiekiem i posiadał 10 mil. franków dochodu rocznego. Teraz jest najbogatszym lord Stafford, mający 7 mil. fr. dochodu.

Sztuka Wiktora Hugo: „Maryon Delorme" już po raz 50ty dawaną była w Paryżu, a teatr mimo burzliwych w mieście wypadków tak jednak był napełniony, że dochód 2,000 franków wynosił.

„Mości doktorze, dla czegom utraciła zęby moie?" zapytała się pewna wiele mówiąca panna. — „Pani je językiem spotrzebowałaś," odrzekł złośliwy doktor.

W jednym z ostatnich numerów gazety nowo-jorkskiéj znajduje się między zmarłymi, nauczyciel języków, Cherbury, który na — gramatykę — miał umrzeć. Zapewne błąd druku!

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.